Nr. 188. **Piątek 18. Sierpnia 1865.** **Rok IV.**

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie,	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
Z przesyłką poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 16 sg.	1 tal. 15 sg.
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji i Anglii	23 franków	8 franków
„ Włoch	25	9
„ Belgii i Szwajcarji	18	6
„ Turcji i ks. Nadd.	18	6

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują: Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 235 ...

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmują ogłoszenia i prenumeratę bióra anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22 i Haasenstein et Vogler, Wollzeile 9.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Rusini i hrabia Gołuchowski.

Są kwestje drażliwe, ktore się często pomija, w mniemaniu, iż za dotknięciem staną się jeszcze drażliwsze. W końcu jednak pokazuje się często, że właśnie otwartem i jawnem wyświeceniem straciłyby tę drażliwość. Jedną z takich kwestyj jest stosunek Rusinów do ministerstwa Gołuchowskiego i do ministerstwa Schmerlinga.

Hrabiemu Gołuchowskiemu Polacy przypisują iż jeszcze jako wiceprezydent namiestnictwa głównie dał zachętę Rusinom do rozwijania języka i literatury ruskiej i pomagał im do wyjednania u rządu przychylnej opinii dla tych dążności. Przez lat kilka był on uważany jako protektor Rusinów. Dopiero po r. 1854, osobistości, stojące na czele Rusi, poczęły go uważać za nieprzyjaciela ruskiej narodowości, ruskich dążeń. Od tego czasu rozpoczęła się między hrabią Gołuchowskim a urzędową Rusią walka podziemna, a hrabia namiestnik był odtąd uważany jako największy wróg ruskich dążności.

Cóż mogło sprowadzić tę zmianę w usposobieniu hrabiego Gołuchowskiego i Rusinów?...

Ministerstwo Schmerlinga po objęciu władzy wydało Rusinom z papierów urzędowych memorjał o sprawie ruskiej, hrabiego Gołuchowskiego jako namiestnika, przesłany do Wiednia ministerstwu Bacha. Memorjał ten Rusini wydrukowali. Z niego więc można dojść przyczyny.

Hrabia Gołuchowski tak długo przychylnym był Rusinom, jak długo ci rozwijali się i zachowywali jako czyści Rusini. Wiedząc iż w historji skoków nie ma, że Rusini od razu stanąć nie mogą na równi z innemi narodami i od razu nie mogą wyrobić języka i literatury, tak by od szkół ludowych aż do uniwersytetu mogły być uwzględnione, dążył przedewszystkiem do tego: 1) aby ruski język i literatura rozwijała się na podstawie ludowej, normalnie, genetycznie; 2) aby rozwijając się unikano wszelkiego zbliżania się do języka moskiewskiego i szczep Rusinów zachował całą swoją odrebność narodową.

Tymczasem kierownicy Rusinów już w pierwszych latach po roku 1848 porzucali drogę rozwoju genetycznego i poczęli tworzyć język piśmienny nię na podstawie ludowego, lecz przyswajając sobie moskiewski. Książki dla szkół ludowych, katechizmy, dzienniki, dzieła zaczęli wydawać w takim zbliżonym do moskiewskiego języku. Namiestnik ówczesny, hrabia Gołuchowski stawiał zapory tej dążności i począł gromadzić około siebie tych Rusinów, którzy również jak on przeciwni byli temu kierunkowi. A gdy w roku 1854 i 1855 podczas wojny krymskiej Moskwa przez swych wysłanników poczęła agitować między Rusinami, a Pagodin i Gromeka w swych sprawozdaniach o tych agitacjach odchylili trochę zasłony, wtedy hr. Gołuchowski chciał złamać ten kierunek moskiewski w rozwoju języka, literatury i usposobień Rusinów i przedsiębrał ku temu celowi rozmaite kroki.

Wówczas to przesłał i memorjał wyżej wspomniony, traktujący o agitacjach moskiewskich w Galicji i o dążności przewodników ruskich do zrobienia języka moskiewskiego językiem piśmiennym galicyjskich Rusinów. Wówczas to usiłował powstrzymać to moskwicenie ruskiego języka uchwałami komisyj, ad hoc. zwołanej, która dekretowała, aby w szkolnych książkach używać kirylicy i powyrzucać znaki moskiewskie, a z gramatyki pousuwać wszelką moskiewszczyznę. Wówczas chcąc jeszcze większą zaporę przeciw moskiewszczyznie wznieść, usiłował wpłynąć aby Rusini przyjęli alfabet łaciński, co mu zarówno za złe wzięli Rusini jak i Polacy. Rusini uważali to za zamach na ich narodowość (tak ciasne mieli o narodowości pojęcia, iż identyfikowali ją z abecadłem, z czcionkami) a bardzo wielu Polaków widziało w tem zamiar zruszczenia polskiej ludności na Rusi. Tymczasem później się okazało, iż hrabia Gołuchowski działał wedle polecenia, danego mu z Wiednia, ułożonego przez Czechów w ministerstwie, a całą w tej mierze czynnością tak jego jak i ówczesnego rządu kierowała myśl odsunięcia Rusinów z pod wpływu moskiewszczyzny, a zbliżenia ich do reszty Słowian w Austrji, mianowicie do Czechów. Łatwo było przewidzieć że w hierarchii cerkiewnej plan zmiany alfabetu znajdzie zaciętą opozycję. Rząd się przed tą opozycją cofnął z swym zamiarem, ale i dalej nie przestał przeciwdziałać przeciw moskwiceniu języka i zbliżaniu się do Moskwy. A gdy został ministrem stanu hr. Gołuchowski, dążność ta jeszcze silniej wystąpiła na jaw.

Dopiero gdy upadło ministerstwo Gołuchowskiego a przyszedł do steru Schmerling, i nie znalazłszy dla siebie podpory w Polakach, usiłował opierać się w Galicji na Rusinach, dla pozyskania ich zostawiono im zupełną swobodę w kształtowaniu języka, pozwolono im tworzyć język na wzór moskiewski, wydawać w takim języku dzieła szkolne i wprowadzać do szkół ludowych, gimnazjalnych i uniwersyteckich. Uniwersytecka katedra języka i literatury ruskiej stała się katedrą języka i literatury moskiewskiej a za tem poszły katedry gimnazjalne. W końcu Matyca ruska, dodawszy do swej nazwy drugie *s* i pisząc się *russka*, zidentyfikowała Rusinów z Moskalami.

Ale takie moskwicenie Rusi wywołało opozycją już nie w szeregach rządowych, bo ministerstwo potrzebowało ciągle Rusinów i nie śmiało ich kierowników zrażać, ale w szeregach szczerej Rusi. Od dwu lat wrzała ta opozycja przeciw Rusofilom, aż wybuchła jawnie na publicznych posiedzeniach Matycy russkiej. I pokazało się, iż wytkniętym celem kierowników Rusi jest przyjęcie moskiewskiego języka za język piśmienny dla Rusinów galicyjskich. To co ukrywało się pod rozmaitemi maskami i pozorami, wypłynęło wreszcie na wierzch. I dopiero teraz ma rząd oczywisty dowód, że przewidywania hrabiego Gołuchowskiego, iż ci przewodnicy russcy dążą do moskwicyzmu, były bystrem ujęte okiem, chociaż nie powiemy, aby wszystkie przez niego użyte środki przeciwdziałające były trafne. Najskuteczniejszym będzie swobodny rozwój Rusinów, odjęcie więc kierującym ku moskiewszczyznie protekcji rządowej, której dotąd używali ubrawszy się w lojalności maskę, i pozostawienie zwalczenia partji moskiewskiej samymże Rusinom.

Jeżeli dzisiaj *Słowo*, organ tej partji moskiewskiej, protestuje przeciw mianowaniu hrabiego Gołuchowskiego namiestnikiem Galicji, to łatwo zrozumieć, że widzi w nim najniebezpieczniejszego dla tej partji przeciwnika, który jako namiestnik gotów popierać obóz Rusinów antirusofilów, więc wypierać z posad wpływowych całą partję moskiewską. Istotnie hrabia Gołuchowski byłby to niezawodnie przeprowadzał już dawniej, gdyby już dawniej wydzieliła się była czysta Ruś antimoskiewska, i już dawniej była moskiewska partja tak się zdemaskowała jak obecnie.

Przy sposobności protestu przeciw mianowaniu hr. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicji, podnosi *Słowo* znowu potrzebę podziału Galicji na dwie części, potrzebę autonomii Rusi. Więc w następnym artykule rozbierzemy jeszcze raz na serjo żądania *Słowa* a może przywiedziemy je do opamiętania.

Przegląd polityczny.

Cesarz Napoleon miał d. 18 wyjechać z Chalons do St. Cloud, niewstępując do Paryża, — do Paryża przybyło 300.000 gości obcych na festyn napoleoński; — w Paryżu wymieniono d. 14. w ministerjum spraw zagranicznych międzynarodowy traktat telegrafowy; — w Rzymie papież ma coraz mocniej gniewać się na Wiktora Emanuela i Francuzów — oto cała treść dzisiejszych doniesień korespondencyjnych. Telegramy donoszą, że ks. Oldenburg przybył do Berchtesgaden (niedaleko Salcburga), że do Ischl miał d. 16. b. m. wrócić hr. Bloome, a d. 17. przybył w. ks. Heski, dzisiaj zaś t. j. d. 18. przybędzie cesarz austrjacki do Salcburga; dalej donoszą z Baden Baden d. 16., że jak słychać, za przybyciem tam króla pruskiego, zjawią

Z Pesztu.

(*rt*) Węgry, Peszt — słowa te dzisiaj jeszcze mają szczególny urok w dźwięku swoim dla Polaka, chociaż dzisiaj już przeszła do zbioru starożytności słynna pieśń „Polak, Węgier — dwa bratanki,“ chociaż po ostatniej wycieczce Smolki do Węgier w r. 1862, delegacja nasza do Rady państwa nie umiała utrzymać serdecznego z Madiarami stosunku, chociaż dzisiaj w skutek tego madiarscy mężowie stanu obojętnieją dla nas coraz więcej. A przecież nie tak dawno temu, bo lat 20, kiedy na zaproszenie polskiego szlachcica zjechała z za Bieszczadu na sarmacką ziemię tłumem szlachta węgierska. Czytając *Sąsiadów* Zacharjasiewicza, gdzie ten szczególny festyn opisany, policzyły go zapewne tysiące do jednego z — najwyborniejszych konceptów powieściopisarza; a to prawda najprawdziwsza! Ale co to zawodzić! Wszak my sami, porównując dwadzieścia lat temu z czasy obecnemi, w naszych domach i folwarkach, plebaniach i kamienicach, nie poznamy się — tak

Wszystko się zmieniło

jak śpiewa znana cudna piosenka Janusza!

I w Węgrzech wiele się zmieniło! Zajechawszy do dworu szlacheckiego, na zjazd sejmiku komitatowego — gdyby nie język obcy, można było sądzić się żywcem wróconym do owych czasów, o których smętna nuci piosenka „Nie tak in illo itd.“ Dwadzieścia lat temu wyjechaliśmy na jarmark, nie na błogosławione równie nadcisańskie, ale do miasteczka w biednej okolicy górskiej. Było nas trzech z stangretem i para koni, bawiliśmy dwie doby, na objad i kolację zastawiał nam oberzysta całe półmiski mięsiwa i dzbany wina — i summa summarum zapłaciliśmy wszystkiego dwa reńskie waltą! Cała mieścina nosiła się od muzyki, śpiewów, uścisków, całusów braterskich; po szynkowniach dowodzili juraci przy karabelach; na rynek wieczorem zwołał szlachcic bandę cygańską, stanął pośrodku niej, tańczył, wykrzykiwał, bryznął z sakwy garścią sorokowców cyganom w oczy; dosiadł konia i odjechał. Biedny student galicyjski udawał się w ślad za drogą mleczną, którą lud nasz górski zowie drogą do Węgier, do Koszyc, Preszowa, Podoleńca do gimnazjum, gdzie za 20 złotych mon. konw. opływał we wszystko rok cały, i za sowite czasem baty, przywoził dobre świadectwa. Nieraz w górach zebrała się drużba ochocza, szlachta owsiana, księża, studenci konno na granicę, aby popić taniego wina i za powrotem mylnemi ochami w wąwozach i debrach łudzić straż finansową.

Wiele się zmieniło na Węgrzech, począwszy od szubienic i wisielców przy wsiach i drogach i dubajów pod mostami. Zmieniło się niemal tyle, co u nas, prócz jednego: oto spotężniała jeszcze jednolitość narodu; jak wiązanka prętów liktorskich stoją tam razem wszystkie warstwy. Odbijał się od narodu jak kula od pancernika absolutyzm gorączkowy p. Bacha i flegmatyczny p. Schmerlinga. Nadużycia zniósł sam naród i sam widokiem swej jedności wywalcza sobie przyszłość. Niejedna od owych kul padła drzazga z pancernika, ale nigdy już się nie poważą nowi Bachowie, nowe Schmerlingi miotać kule nowe.

Gdyby się kiedy przydały na co ludziom pojedyńczym lub narodom przykłady lub nauki doświadczenia — mógłbym kilka zapełnić fejletonów najpiękniejszemi przykładami i nauczkami. Ale zresztą na co nam przykładów, na co nauk od obcych? Wszak tyle ich mamy w dziejach politycznych i społecznych własnych, tyle na naszych dzieciach i na nas, ogniem i żelazem pisane! Od czegożby zresztą było poczciwe nasze przysłowie: „Jakoś to będzie!“ Jakoś!... ale jak!

Ile jest tych Madiarów? Ledwie cztery miliony! A ile tam posągów wielkich mężów stanu i pisarzów! Jakie akademie, muzea, fundusze naukowe! Magnaci zakupują z Indyj drogocenne zabytki i pamiątki, skupują sławne rzeźby i malowidła, krocie tysięcy łożą, aby posłać zdobycze te do owych akademij, muzeów. Stare kościoły, kaplice restaurują, naprawiają, czcząc pamięć przodków. A scena węgierska! Od lat zaledwie 20 istnieje, jeden ma teatr stały — ale jaki! i całą rzeszę wędrownych, sowicie nagradzanych. Od lat 20 repertoarz madiarski zyskał blisko 400 sztuk oryginalnych! Po wielkich mężach stanu, po poetach cały naród przywdziewa żałobę. Dość tam pracować dla narodu, aby nie troszczyć się o jutro. Dość wykazać się zdolnością, aby od magnata do czikosza każdy mu podał rękę przyjacielską. Nie masz tam zwątpienia, bo wszyscy wierzą w ojczyznę; tam nie dadzą upaść, bo wszyscy kochają ojczyznę; nikt nie potrzebuje wlewać nadziei, bo każdy pracuje dla ojczyzny.

Szechenyi w grobie, poeta ludowy Petöffy padł pod pałkami Wołochów, poeta filozof Madach zmarł na rozdęcie serca, Teleky zginął śmiercią Regulusa, Szemere w obłąkaniu, Remenyi już nie w namiocie Gergeya, ale gdzieś przygrywał Paryżanom i Anglikom cudne nuty madiarskie, tylu a tylu innych różną padło śmiercią, na różnych punktach ziemi jedzą gorzki chleb wygnańca — a nie ubyło narodowi sił ni otuchy. Na Madiarach widomie się sprawdza pismo św., gdy mówi: „Kto ma, temu będzie dane!“ Czyż da nam Bóg wielkiego poetę, kiedy na dzieła pośmiertne Słowackiego żebrać trzeba z kartą prenumeracyjną? Czyż da nam Bóg drugiego Mickiewicza, aby bogacz cudzoziemiec okradał bezkarnie jego rodzinę — jego co jako Atlas nosząc na swoich barkach całą przyszłość naszą, troskał się o szklankę piwa na posiłek! Co dla łyżki strawy musiał się pozbywać biednych łyżek srebrnych! I dziwimy się, że skargom naszym urągają, że pomiatają żądaniami naszemi!

Pamiętacie jeszcze zapewne Liszta. Zapomnieli może mężczyzni, ale nie kobiety, to blade czoło, te w tył dumnie zarzucone włosy, te palce, z pod których tryskały dźwięki to burzy, to marzenia. Lat temu 19, jak go fetowano u Żorża, jak śp. Kłodziński dobił swoją sławną piwnicę na wiwaty dla artysty madiarskiego; jak uniesieni muzyką i wiwatami literaci lwowscy od Kłodzińskiego poszli na Zamkową górę w piękną noc księżycową, i smukły autor *Pieśni Janusza* z zasobnym autorem *Salonu i Ulicy* z góry na dół wyścigali się w biegu, na cześć artysty madiarskiego. Było to po r. 1846. Ale czyż to dziwo? Wszak dwór pruski zaniepokoił się nie na żart, widząc owacją, jaką Ateny nad Sprewą wyprawiały Lisztowi.

Ten archanioł tonów, to bożyszcze amatorów koronowanych i niekoronowanych, a mianowicie amatorek, sprzykrzyło sobie wreszcie kadzidła pospolite — uznając godnymi swej gry słuchaczami tylko siebie i trójkoronowanego papieża. Wyrwał się on z objęć księżny Wittgenstein, schronił do klasztoru dominikanów i w babicie białym, przechadzając się po cudownych ogrodach klasztoru, patrzy na rozścielony u stóp dookoła Rzym Numów, Grachów, Cezarów, Genzerychów, Hildebrandów, Rafaelów i td. Czasami przybywa do klasztoru dorodny niegdyś oficer gwardji, później swobodny monsignore, potem papież liberalny, a w końcu męczennik Włochów, Francuzów i jezuitów, namiestnik Chrystusa. Liszt grywa owe cudowne staroświeckie nuty kościelne, czasami uderzy w temata z *Normy* — a Pius IX. wtóruje dźwięcznym jeszcze głosem ulubionym arjom, jakby nieporwrotnym przydźwiękom młodości.

Utrzymują, że ambitny ciągle Liszt pragnie tytułu monsignora a może i kapelusza kardynalskiego; że wygodniś łaknie bogatej a spokojnej posady mistrza kapeli papiezkiej. Czemże te tytuły obok tytułu geniusza? Czem ta posada w porównaniu z potokami złota, gradem orderów, tabakierek i pierścieni, hołdem kobiet najdumniejszych, który go czeka, byleby wrócił na deski koncertowe? Alež być może, że pragnie tytułu, otwierającego pokoje Watykanu, że pragnie posady, na której może wypogadzać albo słodką owiewać zadumą ociernione czoło naczelnika kościoła.

Wszakże ten, co tylko siebie samego i namiestnika Chrystusa uznał już godnymi gry swojej słuchaczami, pospieszył na wezwanie ojczyzny. W tych dniach — prawdopodobnie dnia 15 ma być odegrane w peszteńskiej sali redutowej oratorjum *Szent Erzsébet* (Św. Elżbieta). Treść wzięta z dziejów węgierskich, wiersz niemiecki go poety Ottona Roquette, muzyka Liszta. Poemat złożony z sześciu części, ale kompozycja tylko z dwóch.

Temat to niezmiernie wdzięczny dla poety i kompozytora. Znakomity dostojnik węgierski przyprowadza dziecko, Elżbietę, już w kolysce przeznaczoną dla młodego landgrafa Turyngii, Ludwika, na zamek jego, Wartburg. Landgraf Hermann, jego rycerze i lud witają uroczyście przyszłą księżnę. Dzieci rycerzów zbliżają się, śpiewają dziecięciu o grach, jakie dlań obmyślano, o roskoszach wonnych łąk i cienistych lasów, o gadkach i bajkach pięknej krainy. W

się i monarchowie średnich państw niemieckich na konferencję.

Wedlug pruskiej półurzędowej *Zeidlers Corr.*, Austrja porzuciła politykę „idealizmu" a przystąpiła do pruskiej polityki „faktów dokonanych." Ma to być w rozumieniu pruskiem pochwałą, ale podług katechizmu polityka faktów, tylko na dokonaniu opartych, jest poprostu rozbojem. Dalej twierdzi *Zeidlers Corr.*, że Austrja dała się przekonać kulawym wywodom pruskich syndyków koronnych, t. j., że tylko Prusy i Austrja mają prawo rozrządzania przyszłością księztw. Dalej, że Austrja i Prusy wespół uważać będą stany księztw tylko jako „bajrat," zmienią rząd krajowy w duchu pruskim, a nakoniec także w duchu pruskim zabiorą się do kwestji wojskowej.

Gazeta Kolońska mniej sangwiniczna. Nie liczy ona na nawrócenie się Austrji do polityki „realnej," ale jest przekonaną, że Austrja nie odważy się na wojnę z Prusami, w razie gdyby jej współposiadacz pruski, nie dbając na noty i protesta, i opierając się na przysługującem jenerałowi pruskiemu, jako naczelnemu wodzowi wojsk pruskich i austrjackich prawie, widząc komisarzów cywilnych w niezgodzie, na własną odpowiedzialność zarządził kroki, które zdadzą się mu potrzebnemi do zachowania spokoju w księztwach, do czego zresztą ma pełnomocnictwo, usunął rząd uboczny, wydalił ks. Augustenburga i przeprowadził rekrutację w księztwach.

Tymczasem wiedeńskie pisma półurzędowe wmawiają, że jeźli rokowania w Gastein pomyślniejszy obrót wzięły, to dla tego iż Prusy poczyniły ustępstwa; i zapewniają, że Austrja ani na cal nie ustąpi od swej polityki.

Z Wiednia donoszą, że p. Majlath wyjechał z br. Sennyeyem do Węgier. Do *Politik* piszą: „Hr. Larisch zabrał się na serjo do reorganizacji finansowej. Początek zrobiono od samego ministerjum, które już od r. 1857 oczekiwało reorganizacji, a przez p. Plenera jeszcze mocniej zostało zdezorganizowane. Nowy szef administracji w ministerstwie, p. Savenau, prędko się uwinął. Ministerstwo miało cały szereg wydziałów, które na dowód konieczności swego istnienia musiały setki exhibitów fabrykować. Był nawet osobny wydział sprzedaży, chociaż ledwie co było do sprzedawania. W sekcjach podatków stałych i niestałych zniesiono takie wydziały, urzędników zatrudniono tymczasowo po innych biurach. Nie ma wątpienia, że posypią się pensjonowania. Stary „schlendrian" zgrozą przejęty. Pozostałe 25 wydziałów podzielono na dwie sekcje, o 11 i 14 wydziałach, pod radcami sekcyjnymi Beke i Savenau; zresztą i te wydziały jeszcze będą zredukowane, skoro przeprowadzone zostaną zmiany w administracji; i nawet dalsze jeszcze nastąpią zmiany. Pp. Beke i Savenau mają stanowiska podsekretarzów stanu, ale u dworu nazwy tej nie lubią, a proponowany tytuł „jeneralnych dyrektorów" jest znowu urzędnikom nie na rękę. I płace obu jeszcze nieustanowione. Łatwo sobie wyobrazić, jaka senzacja opanowała koła urzędnicze. Następnie spadnie kolej reorganizacji na straż finansową. P. Savenau jest za zupełnem jej zniesieniem wewnątrz kraju, co w bezpośrednim stoi związku z naradami komisji gorzelnianej i ryczałtowemi ugodami przy wyrobie wódki i cukru."

Francja. Poseł francuzki w Stambule marg. de Moustier, którego się w tych dniach spodziewano w Paryżu, miał donieść, że sułtan przyrzekł załatwić sprawę kanału suezańskiego podług kompromisarskiego wyroku cesarza Napoleona.

Założone przez Francuzów stowarzyszenie „sprawy katolickiej w Polsce" (Oeuvre de Catholicisme en Pologne) wydało czwarte z kolei sprawozdanie. Jestto, jak wiadomo, stowarzyszenie, wywołane prześladowaniem kościoła katolickiego w Polsce, oraz cierpieniami i niedostatkami, na jakie skazani byli tułacze polscy, na ziemię francuzką rzuceni, nawet przy wsparciu, jakiego ze strony rządu doznawali, a rozpoczęło działanie swoje bez grosza funduszu.

Sprawozdanie to czwarte obejmuje przeciąg czasu od 1. kwietnia do 15. lipca b. r., w którym wydano 37.680 fr., co dodawszy do sum poprzednio wydanych wyniesie 78.744 fr. od d. 15. października r. z. Suma w ostatnim kwartale wydana rozdziela się jak następuje: rozdawnictwo kart na obiady 5.348 fr., pomoc rannym i rodzinom 20.557 fr., zapomogi dla uczniów 7.092 fr., misja polska w Adrjanopolu 800 fr., koszta podróży i umieszczenia wychodźców na prowincji lub u wód 2.926 fr., wydatki na utrzymanie biura 957 fr. Razem 37.680 fr.

Zajmujące są niektóre inne szczegóły tegoż sprawozdania. Podczas postu niektórzy biskupi francuzcy polecali stowarzyszenie szczególnej uwadze dyecezjanów, co pozwoliło mu nie przerywać swoich czynności. Z wiosną zaprzestano rozdawnictwa kartek na obiady, bo większa część tych, co takowe otrzymywali, wynaleźli sobie zatrudnienie, rząd powiększył wsparcie dla rannych, stowarzyszenie więc zajęło się głównie wspomaganiem rodzin i uczniów. Oprócz stałych wsparć miesięcznych udziela ono i nadzwyczajnych świeżo przybyłym lub chorym, których liczba ostatniemi czasy zwiększyła się.

Obok tego stowarzyszenie nie zapomniało i o interesach religijnych. Podczas postu wysłano kapłana polskiego dla niesienia pomocy duchownej wychodźcom w departamentach. Posłano niewielką kwotę misji polskiej w Adrjanopolu. Umieszczono kilku sposobiących się do stanu duchownego w Rheims, Cahors, Orleans.

Komitet dyecezjalny w Tuluzie pod przewodnictwem arcybiskupa wspierał 22 wychodźców, których w znacznej części już umieszczono, tak, że sami na siebie pracować mogą. Założono również komitety w Nantes, Lugdunie, Tours, Orleanie, Limoges, Beauvais, Chartres i td., których celem dawać zapomogę i pracę wychodźcom.

Podczas ostatniego kwartału, wielu wychodźców, umieszczonych przez stowarzyszenie w terminie, zaczęło na siebie zarabiać, wielu znalazło zatrudnienie w Paryżu, na prowincji lub za granicą, (z tej liczby wyjechało 15 na Wschód do Turcji lub ziem słowiańskich, a 24 do departamentów Francji, do Ameryki wyjechał tylko 1, do Anglii 1), natomiast przybyło przeszło 60.

Sprawozdanie kończy słowami uznania dla zmarłego niedawno w kwiecie wieku księdza Perreyve, który dochód z szacownego dzieła swego pod tytułem *La Pologne*, ofiarował na rzecz stowarzyszenia. Skład rady stowarzyszenia jest następujący: prezes monsgr. de Segur, prałat i kanonik kapituły St. Denis; wiceprezesowie: ks. Deguerry, proboszcz kościoła świętej Magdaleny, O. Petetot, przełożony zgromadzenia ks. oratorjanów, hr. de Montalembert, członek akademii francuzkiej, p. Cornudet radca stanu. Dyrektor jeneralny: O. Adolf Perraud w zgromadzeniu oratorjanów. Sekretarz rady pan L. de Waziers, sekretarz archiwista pan Henryk Nowakowski. Ofiary przyjmuje ks. Deguerry lub dyrektor jeneralny O. Adolf Perraud, ulica de Regard, 11.

Anglia. Poseł angielski w Stambule, Bulwer, ma ustąpić z tej posady ze względów na swe zdrowie; na jego miejsce ma przyjść lord Lyons, który świetnie się popisał jako poseł w Washingtonie.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 13. sierpnia.

(B) Moskwa niemogąc zaciągnąć pożyczki na targach europejskich, nieumiejąc wydobyć bogactw z obszernego państwa, które tylko umie napełniać krwią, łzami i szpiegami, musiała się uciec do monety papierowej, do asygnacyj, zalała nimi kraj, a tem samem dała powód do oszukaństw, a nawet do fałszowania. Rząd bił monety w Petersburgu, a fałszerze po różnych miejscach w kraju i za granicą. Na duże sumy kuźnia tych papierów była urządzona. Rząd aby zachować kredyt papierów, długo chował w sekrecie byt papierów fałszowanych, nawet je w kasie urzędowej wymieniał, aby popłochu nie wzniecić. Żyje w Paryżu bogaty starozakonny z milionowemi dochodami, który na tych fałszywych papierach, przez rząd płaconych, bajeczne sumy zarobił. Ale liczba papierów fałszywych coraz więcej w obiegu rosła, a liczba fałszerzy coraz się powiększała. Zmienił gabinet system, postanowił fałszerzy szukać, ścigać i karać. Znaleziono ślad w Londynie. Ambasador moskiewski wytoczył proces dwom Francuzom, w Anglii osiadłym. Oskarżono rzeźbiarza Amenay i litografa Nicolai. Znaleziono w ich mieszkaniu druki, prasy, papiery, chemiczne do odbicia potrzebne żywioły. Być może, że oskarzeni będą ukarani, ale kredyt papierów zachwiany. Wieść o istnieniu fałszywych biletów bankowych moskiewskich, w mgnieniu oka rozeszła się po Londynie i Paryżu. Bankiery zawiadomili swoich korespondentów po innych miastach. Stosunki handlowe Moskwy z innemi państwami na tem ucierpią, a podróżnym, przybywającym tu z Petersburga, radzimy aby się w brzęczącą gotowiznę zaopatrzyli.

Koalicja dorożkarży, okoliczności, które ją wywołały, jej bieg i rozwiązanie, posłużą do bliższego rozpoznania stosunków pracy do kapitału. W tych dniach, trybunał policji poprawczej sądził taknazwanych delegowanych. Obrona oskarżonych, głos prokuratora i wreszcie śledztwo wyprowadzone, godne zastanowienia. Okazuje się, że tak nazwani delegowani, nie mieli do tego upoważnienia. Bynajmniej to nas nie dziwi; gdzie 4.000 dorożkarzy mogło się swobodnie zebrać, i pełnomocników wybrać? Ci co powozy najmują, a nie należą do stowarzyszenia, któremu p. Ducoux przewodniczy, dawali dorożkarzom pieniądze, aby z ich rokoszu korzystać. Zaczęto więc z dorożkarzami to samo co z kapelusznikami. Tu zarobili angielscy fabrykanci, tam najmujący furmani. Ale w głosie prokuratora cesarskiego dokładnie prawo robotników jest oznaczone. Mogą się umawiać o pracę i o jej cenę. Wolno im pracy odmówić, ale nie wolno przeszkadzać innym, co ich miejsce chcą zastąpić. Zadanie jest położone. Będą szukać umysły, jak spór kapitału z pracą rozstrzygnąć, ocenić i osądzić. Już w Lyonie ustała koalicja murarzy. Za pośrednictwem sądu polubownego, pracę dzienną z godzin dwunastu na jedynaście zmniejszono, i zapłatę o 10% podniesiono. Za Ludwika Filipa, Lugdun byłby ogłoszony w stanie oblężenia, żołnierze zwycięzcy byliby zmusili robotników do dwunastogodzinnej pracy, po dawnej cenie. Sąd polubowny pojednał pracujących z przedsiębiorcami.

Centralizacja w wielkiem państwie jest potrzebna. Rozumem politycznym umie pogodzić interes państwa, to jest interes ogółu z życiem, z swobodą, z prawami obywatelskiemi, pojedyńczych i gmin. Poważna liczba umysłów rozmaitych opinii jest tego zdania, że obecna centralizacja władzy we Francji, nieodzowna, po wypadkach rewolucyjnych, dziś może i powinna nadać większą swobodę mieszkańcom i gminom. W tych dniach wyjdzie w Nancy dzieło pod nazwą: *Un projet de decentralisation.* Najznakomitsze osoby z rozmaitych stronnictw, rękę do tego dzieła przyłożyły: Odilon Barrot, Montalembert, Jules Favre, książę de Broglie, Garnier-Pages, Carnot. Książka ta niezawodnie zwróci wszystkich pism uwagę i wywrze wpływ na opinię.

Florencja 14. sierpnia.

(AJO) Wystąpienie ministra łaski, sprawiedliwości i kultów z gabinetu Lamarmory, obsadzenie opróżnionej posady mało znaną i dla tego najsprzeczniej osądzaną osobistością — i prawdopodobne, chociaż nie urzeczywistnione usunięcie się pana Natolego, są dziś we Włoszech tak ważnemi sprawami, że nie dziw, jeźli cała prasa perjodyczna poświęca jedynie im przeważną ilość rozpraw dziennych. Coraz lepiej przeziera naród, coraz dokładniej zaczyna się przekonywać, że obecny prezydent radzców królewskich nie odpowiada godnie trudnemu stanowisku. Pomijam uwagi ogółu, a mianowicie, że Lamarmora jest dobrym żołnierzem, ale krótkowidzącym politykiem; że Sella nierównie był zdolniejszym górnikiem w austrjackich kopalniach, niż naczelnikiem finansów włoskich; że nareszcie jen. Pettiti lepsze stanowisko od ministra wojny zająłby przed frontem armii jako dowódzca brygady — a powtórzę to tylko, com już raz mówił w jednej z pierwszych korespondencyj, t. j. że misja Lamarmory ukończona, i że z tej to przyczyny tak wielka nieudolność przebija się w jego działaniach.

Nowy gabinet, utworzony w dzień upadku Minghettego, miał przenieść stolicę z Turynu do Florencji i zastosować odpowiednio do tej zmiany całą wewnętrzną administrację kraju. Lamarmora wywiązał się ze swego zadania — i na tem koniec. W sprawach innych, niewchodzących w zakres wrześniowej konwencji, okazał się słabszym, nieodpowiednim. Rozpoczęto n. p. układy z Rzymem, gdyż p r z e w a ż n a ilość ministrów żądała porozumienia się z Piusem IX., zerwano je potem nagle, bo znów p r z e w a ż n a część gabinetu nie harmoniowała w mających się uczynić ustępstwach. Postanowiono znieść korporacje religijne, ponieważ w i ę k s z a p o ł o w a radzców królewskich zgadzała się z projektem Vacci; cofnięto potem prawo w sam dzień głosowania, albowiem znów w i ę k s z a p o ł o w a ministrów żądała kroku podobnego. Czyż w gabinecie, między najwyższymi mężami stanu, rządzącymi losami 22 milionów, powinna być podobna niejedność myśli, niejedność czynów? Czyż naród, patrzący na coś podobnego od pół roku, może ufać panu Lamarmorze? Ufać ani sposób. Prezydent wie o tem że traci kredyt w narodzie, chce zatem utworzyć gabinet jednolity, ale jaką obiera ku temu drogę? Najpierw oddala p. Vacca.

Vacca pisał był projekt zniesienia korporacyj religijnych i wcielenia dóbr kościelnych do narodowego skarbu. Minister sprawiedliwości chciał zamiar swój doprowadzić do skutku w dniu rozpoczęcia obrad parlamentarnych. Lamarmora, zdradzający już w czasie pierwszej podróży

---

końcu cały chór spiewa: „Niechaj nam długo panuje i żyje w czci i chwale!"

Minęły lata; Elżbieta już jest małżonką landgrafa Ludwika. Właśnie wraca on z polowania; przy hucznej grze rogów spiewa uciechy tonów i spokojniejsze wdzięki domowego pożycia. W lesie spotyka nagle Elżbietę; ona unika wzroku ukochanego męża, drżąc spuszcza oczy do ziemi, gdyż wbrew zakazowi jego opuściła pokoje, samotnie błądzi po pustych manowcach, ubogim niosąc chleb i wino. Stara się z tem ukryć, a gdy mąż zagniewany nalega, mówi o różach polnych, które zbierała. Ludwik chce obaczyć te róże — więc trwoga zmusza ją do przyznania się, klęcząc prosi o przebaczenie. Wtem, o dziwo! chleb i wino przemienia się w róże, i w blaskach jak święta stoi ulubienica aniołów. Oboje sławią więc w rzewnej nucie łaskę niebios, objawioną tym cudem, lud nadbiegły pada na kolana, zrazu trwożnie, a potem coraz głośniej i pełniej wznosi hymn wdzięczności i sławi anioła, uwidomionego w Elżbiecie, i proroczo przepowiada błogosławione losy róży.

Jawią się rycerze krzyżowi, wzywając do wyprawy dla wyzwolenia kolebki Zbawiciela; zapał ich wzmaga się do fanatycznego zachwytu, bo „tak chce Bóg!" (hasło krzyżowców). Zgromadzonym lennikom oświadcza Ludwik, iż wyprawia się do Palestyny, żądając od nich przysięgi na wierność Elżbiecie i dzieciom. Wazale przysięgają uniesieni. Elżbieta rzewnie zawodzi, rozstając się z małżonkiem; ponuremi przeczuciami odbrzmiewa jej pieśń; naprożno koi ją małżonek, jak i ona go naprożno zaklinała na opuszczone dzieci, aby nie jechał. Krótkie, surowe upomnienie krzyżowców „tak chce Bóg!" przerywa tę przejmującą scenę.

Następuje numer ponury. Matka Ludwika, landgrafini Zofia, przywołuje swego marszałka, donosi mu o zgonie Ludwika. Upadły zapory, odgradzające ją od posięścia władzy. Ambitna i mściwa, nienawidziła ona synowę, teraz może nasycić swoją namiętność okropną: wyrzuca Elżbietę z zamku jako żebraczkę. Naprożno Elżbieta, jako dziecię królewskie, żąda czci monarszej, naprożno błaga o litość dla siebie i dzieci, i w boleści bez granic woła: „Ja nie mogę opuścić ziemi, gdziem tyle znalazła szczęścia!" Zofia nie daje się ubłagać. Wznosi się burza; śród huku tuczy, w czarną noc wybiera się na wygnanie biedna święta, podczas gdy Zofia w piekielny wybucha — wybaczcie, iż powiem po prostu — Jubel: „Nasycone me pragnienie, teraz władza w moim ręku!" Ale niebo przybywa z odwetem. Burza się wzmaga, zamek drży, dziko świecące pioruny spadają na dach, wali się baszta, morze płomieni ogarnia zamek, noc okropna! Pióro nie podoła takiemu obrazowi, ani nawet pędzel — ale dokonuje tego kompozytor. Wreszcie słabnie burza, ucicha, i słodyczą niebiańską wznosi się nuta miru, towarzysząca wszędzie Elżbiecie — „quasi stella matutina" (gdyby gwiazda poranna) oto aniołowie Pańscy nie opuścili świętej! I mimo łez i cierpień nie jest opuszczoną.

Elżbieta modli się; cicha i pokorna wspomina szczęście, którego tyle zażyła przy boku ukochanego; jej pogoda duszy to dzieło jego, który z gwiazd przemawia do niej. Dziękuje Bogu za wszystko szczęście i wszystkie cierpienia, i za bliskie połączenie z zmarłym mężem. Bóg położy swoją rękę na główki dzieci, które jej wydarto. „Uczyń je, Panie, godnemi ojca!" Przed jej duszą rozsłania się obraz ojczyzny, Węgier. „Z złotej mgły świtając podnosi się moja ojczyzna, jako srebrne łabędzie unoszą mię obłoki i pokazują mi rodziców łzę za córką w dali." W najwyższym zachwycie woła: „Panie, niechaj rosą pada twe błogosławieństwo na ojczyzny mojej niwy!"

Potulnie przybliżają się ubodzy; głos po głosie opowiada i sławi cichej skargi nutą jej dobroczynność. Łaknących nakarmiła, pragnących napoiła, nagich okryła, zrozpaczonych pocieszyła, chorych pielęgnowała, opuszczone ciała grzebała na święconej ziemi. Z całego chóru brzmi trwoga: „Któż nam ją zastąpi, gdy ją Pan do siebie powoła." Ale i u stóp tronu Najwyższego ulituje się ubogich w modlitwie. Elżbieta wysilona pada na łoże, ale nie ciemność ziemska, tylko uczucie błogosławionej rozlewa się po jej piersi. Na skrzydłach lekko unosi się w górę, jakoby już poczynała ulatać do światłości wiekuistej. Widzi promienną postać ukochanego; on woła, ona słucha i oddaje ducha w ręce Wszechojca, który go prowadzi do swoich przybytków. Przeciągłem, brzmiącem coraz z cichszej tchnieniem fletu oddaje kompozytor ostatnie męczennicy westchnienie. Jak z wysokości empirejskich, brzmi chór aniołów, witających duszę Elżbiety jako swoją rówienniczkę — „koniec boleści; z pełnej cierpień niwy, wykwitły róże niebiańskie." Chórowi wtórzy tylko harmonium, dopiero przy końcu miesza się kwartet smyczkowy z arfą, aby w najściślejszem znaczeniu wyrazu się rozpłynąć.

Po długiej przygrywce orkiestralnej, w której kompozytor wprowadzając główne motywa muzyczne rekapituluje niejako całą historję, następuje apoteoza Elżbiety. Jawi się cesarz Fryderyk II. udając się z całym dworem do grobu świętej, aby oddać ostatni hołd córze królów. Przy marszu żałobnym, którego motywa wyjęte z śpiewu ubogich w ostatnim numerze, śpiewa chór w krótkich nutach: „Elżbieto święta, bądź nam orędowniczką, co w smutku pielgrzymujem i cierpiemy na ziemi. Błogosław nas i prowadź nas, byśmy doszli do celu!" Nakoniec w czystym stylu kościelnym wznosi się z ust biskupów węgierskich i niemieckich apoteoza nieboszczki: „Nova novis lex illuxit — Nova stella, quem produxit — Nobilis Hungaria." W najwyższem i najpełniejszem uniesieniu wpada wreszcie spiewem cały tłum zgromadzony i potężnie zamyka się oratorjum wspomnianą melodją w jasnem, świetnem E-dur słowy: „Tu pro nobis mater pia — Roga regem omnium — Ut post hoc exilium — Nobis det vera gaudia — Amen."

Bogata to kanwa dla kompozytora — temata liryczne, dramatyczne, a dla Liszta nadewszystko religijne. To też utworzył Liszt to oratorjum z namaszczeniem mistycznem, z niewysłowionym zachwytem. Przecudnie wydają się w oratorjum mianowicie starożytne węgierskie melodje ludowe i kościelne, melodja krzyżowników — i podobnie jak w Liszta „mszy ostrzyhomskiej", w końcowym chórze „symfonii dantejskiej", w „bitwie Hunnów" użyta za motyw intonacja gregorjańska *g-a-c.* Przez całe oratorjum snuje się jako złota nić melodja 5. antyfonu „in festo 5. Elisabeth" *Quasi stella matutina*; melodja ta prosta nadaje się do najspokojniejszych obrazów równie jak do najwyższego zachwytu. Ale gdzie Elżbieta występuje osobiście jako dziecię, jako przyjmująca hołdy ludu księżna, kiedy duma monarsza obudza się w niej wobec teszczy, kiedy umierającej rozsłania się widok ziemi ojczystej, kiedy męczennica czuwa przy łożu chorych i kiedy cesarz spuszcza do grobu jej ciało — wszędzie tam przebija się jedna kościelna i jedna ludowa stara nuta węgierska. Trudno sobie wyobrazić naprzód, trudno będzie potem opisać wrażenie na Madiarach, kiedy po próbach oratorjum w całej pełni poezji, tonów, dźwięków i przypomnień patrjotycznych rozwinie się przed uchem i duszą słuchaczów.

Styl oratorjum Lisztowskiego ten sam co Moniuszki *Dziadów*, całe z tą samą co *Dziady* miłością wypracowane — ale jak będzie wykonane! Przybył Hans Bülow z żoną — córką Liszta; zaproszono pierwszego rzędu artystów do udziału; co może zapał dla sztuki, uwielbienie dla ziomka kompozytora, którego sławił pierwszy poeta Węgier, duma patrjotyczna, pieniądz wreszcie, wszystkiego dołożono, aby uświetnić to pamiętne przedstawienie. Zaproszony kompozytor na tę uroczystość przyrzekł, iż pospieszy na wezwanie rodaków; ale przyjazd jego opóźniał się. Kiedy na telegram z Pesztu wielki mistrz ceremonij dworu papiezkiego odtelegrafował, że „abbate" Liszt bawi u księcia msgr. Hohenlohego w Tyburze, sądzono, iż przyjedzie już *post festum* — ale niespodzianie w kilka godzin staje upragniony w hotelu „pod królową angielską". Jak też wygląda owo bożyszcze kobiet w tonzurze i rewerendzie? Z pod fałdów rewerendy przebija ciągle artysta, a kiedy dyryguje orkiestrą, to i słodycz kapłańska (Liszt zresztą jeszcze nie jest wyświęcony) ustępuje miejsca dyktatorskości kapelmistrza. Oratorjum to będzie głównem ogniskiem pierwszego festynu muzycznego węgierskiego. Prócz niego odegrane będą umyślnie na ten festyn przeznaczone utwory madiarskich kompozytorów, Volkmana, Erkla i Mosonyiego.

Dla czego o tem piszę tak szeroko? Przypomniały mi się „Dziady" — słowa Mickiewicza, muzyka Moniuszki w stolicy Galicji — tak miernie wykonane, jakby lada wierszoklety i fabrykanta walców. A przecież i poemat i kompozycja to wielkie liście w wieńcu naszej sławy narodowej!

Vegezzego dwuznaczną opinię w sprawie rzymskiej, zdolny, jakeśmy to widzieli, do tranzakcji na korzyść rzymskiej kurji, oddala teraz swego nieprzyjaciela, aby w nowym parlamencie nie było ministra, który przychylnem zachowywaniem się mógłby nakłonić posłów do jednogłośnego przyjęcia prawa. Kto podobnej myśli nie dostrzega, ten mem zdaniem wzrok ma zbyt krótki. Lamarmora nie chce znieść klasztorów, dla tego wezwał innego ministra kultów do objęcia teki. Jeden mąż jeszcze stoi jeneralskiej polityce na przeszkodzie — Natoli. On wprawdzie nie znosi zakonów, bo do podobnego czynu nie ma odpowiedniej władzy, lecz w zakresie swoim robi wszystko, aby podkopać zupełnie przewagę strounictwa klerykalnego. Może prezydent usunie i jego, i wybierze następnie dogodniejszą osobę — maszynę; może go pozostawi nadal, ale w takim razie niech się spodziewa szlachetny Natoli, że zacne jego zamiary nie przeistoczą się w ciało. Jemu wolno wydawać rozporządzenia, do innych ministrów należy przeprowadzać nowe ustawy, w razie potrzeby — siłą. Natoli będzie pisał i wzywał — koledzy założą ręce bezczynnie.

Lamarmora chciałby w ten sposób stworzyć jednolite ministerjum, ale mówiąc prawdę nie będzie ono warte i torby sieczki. Przebaczcie, jeżelim się wyraził nadto demokratycznie. Prawdę powinniśmy wypowiadać bez słów ozdobnych.

Z kilkudziesięciu mych listów mogliście się przekonać, że nie należę ani do grona mazzinistów, ani nie zdolnym połączyć się z owymi patrjotami, którzy nie mając pojęcia o świecie, o postępie, ludzkości i nowożytnej cywilizacji, ośmielają się pisywać adresy, aby za pieniądze (tak potrzebne w nieszczęśliwym narodzie) krew, sumienie, kupić pochwałę klerykalnego dziennika i jakieś tam breve. W ideach jestem republikanem, w słowach i organach nim być nie mogę rzeczywiście tu we Włoszech, gdzie żywiołów prawdziwie republikańskich nadzwyczaj dotychczas mało, gdzie nagła zmiana formy rządu, mogłaby dla jedności najgorsze mieć skutki. Należę do grona postępowych, i tem się szczycę. Idę z każdym narodowym rządem konstytucyjnym tak długo, jak długo widzę, że rząd wypełnia program swego narodu. Staję w opozycji, gdy dostrzegam najmniejszą akcję. Po usunięciu Vaki rząd włoski cofnął się w tył, a jeźli wydali Natolego, natenczas będzie reakcyjnym w pełnem tego słowa znaczeniu.

W obronie ministrów Wiktora Emanuela pisałem wam nieraz, nie moja wina, jeźli będę może musiał przeciw nim występywać.

Nie myślcie, że powyższe uwagi są li tylko mojemi. Zamiast mówić bez przerwy: oto postępowi tak rzeczy widzą, powiedziałem: ja się w ten sposób zapatruję na gabinet Lamarmory. Figura taka, jest nawet w najzimniejszej prozie dozwoloną.

Obowiązek sprawozdawcy wzywa mię teraz na chwilę do porządku dziennego.

Sprawa pułkownika de Villata bynajmniej nieukończona. Minister wojny Pettiti, występujący w obronie swego oficera, obraził naród cały, obrażając prasę niezawisłą. W gazecie urzędowej powiedział jenerał szorstkiemi słowy, że rząd przyjmuje całą odpowiedzialność na siebie, że dzienniki zatem nie mają prawa mięszać się do spraw armii. Siedemnastu posłów i jeden senator podpisało protestację przeciw temu aktowi ministra. Powiedzieli krótko i węzłowato: „Pettiti pogwałcił prawa konstytucyjne,“ które pozwalają czasopismom wyzywać wszelkich zbrodniarzy do odpowiedzialności. Temi dniami ma się zebrać mityng w Turynie, który wezwie później posłów do powołania ministra przed sąd kompetentny. 44 pułk piechoty, stojący w Medjolanie, wezwany do objawienia swej myśli, odrzekł: że honoru pana de Villata obraniać nie może, i że jedynie trybunały powinny o winie lub niewinie wyrokować. Trybunał we Florencji skazał Sellę na 12.000 franków kary, gdyż minister nagłem podwyższeniem tytoniu przyprawił przekupniów o stratę kilkudziesięciu tysięcy. Przekonajcie się z tych dwóch smutnych faktów jak dzielni mężowie otaczają króla. Szkoda Vaki, większa jeszcze szkoda będzie Natolego.

Ojciec święty powiększa armię o 3 tysiące, z których tysiąc miano już zebrać w rozmaitych państwach katolickich. Pan Merode zaciera ręce z radości. Na cóż zwiększanie armii? Jużciż nie z innej to robią przyczyny, tylko dla tego, aby rząd włoski, osiadłszy z czasem w Rzymie, miał więcej długów do płacenia. Chcą aby Wiktor Emanuel przypominał sobie często dawnych panów.

Redaktora *Contemporaneo*, szewca, skazano za umieszczenie kilku ustępów z *Les Propos de Labienus* na 15 dni kozy i 300 franków utraty z kaucji. Dowcipni twierdzą, że Napoleon desłał rozkaz swemu prefektowi we Włoszech, tj. Wiktorowi Emanuelowi, aby krnąbrnego szewca niezwłocznie ukarał. Według ich twierdzeń, (odpowiedzialność oni sami przyjmują) miał Napoleon te wyrzec słowa: „Szewc niech pilnuje kopyta, niech nie zasiada do pisania!“

Kronika.

— **Czas** przedrukowując nasze artykuły o funduszach krajowych, dodał iż powtarza za „Gazetą Narodową“ udzielone jej sprawozdania. Czy „Czas“ tem chciał usprawiedliwić przedruki te? czy odjąć „Gazecie Narodowej“ zasługę, iż ta oświecić się stara kraj o najważniejszych interesach krajowych? Artykuły te nie są nam udzielone, lecz pochodzą z pióra jednego z naszych współpracowników. Współpracownik nasz informował się i w Wydziale krajowym, który wszystkim chętnie tej informacji udziela, ale dat wszystkich, w tych artykułach zebranych, nie miał i Wydział krajowy. Potrzeba było rozmaitemi drogami i sposobami dochodzić do nich. Wzywamy „Czas“, aby korzystawszy z naszych a nie udzielonych artykułów, sprostował, co napisał bez wszelkiej podstawy, i w celu nam nie dosyć jasnym.

— Donieśliśmy że Rada miejska na poniedziałkowem poufnem posiedzeniu oświadczyła się za panem Szczepanowskim, przy wyborze dyrektora budownictwa dla miasta Lwowa. Dowiadujemy się teraz, że dopiero dotyczące sekcje: organizacyjne i budownictwa, uchwaliły zrobić w plenum Rady wniosek ten. Lecz do uchwały samej Rady nie przyszło, gdyż zwołane „ad hoc“ tajne posiedzenie poniedziałkowe nie mogło się odbyć, z powodu iż nie zebrał się komplet radnych.

Wyrok o obrazę majestatu. Przed kratkami tutejszego sądu krajowego we Lwowie stał 11. t. m. niejaki Wincenty Maruszyński z Igły w północnych Węgrzech, 32 lat, wolny, r. k. ekonom, karany już przez sąd wojskowy w Tarnowie za udział w powstaniu. Uwięziony w grudniu 1864 w Ustrzykach za obrazę majestatu, zaprzeczał wszystkiemu wbrew zeznaniu świadków. Skazano go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia (wniosek opiewał na 1½ roku).

— (W.P.) **Z Podola** 14. sierpnia. (**O podpalaczach**) Pod bardzo przykrem wrażeniem siadam do niniejszej korespondencji. Oto na naszem Podolu, dotkniętym w ostatnich latach już tylu różnemi klęskami dołącza się okropne nieszczęście bardzo częstych pożarów. Nie ma prawie dnia, w którym byśmy łuny nie widzieli, a co przytem zastanawia, że prawie wszystkie około południa wybuchają. Te ognie zaczęły się szerzyć w bardzo przerażający sposób. W ubiegłym tygodniu oprócz mniejszych, znaczniejsze zniszczyły w Pielawie pięć budynków, w Medwedowcach parę, a w Wierzbowcu cały tok z folwarkiem bardzo porządnie zbudowanym. Te wszystkie trzy pożary w jednym tygodniu były w powiecie budzanowskim; oprócz tego w tym samym czasie zgorzało miasteczko Barysz; wprawdzie nigdzie nie wykryto ręki zbrodniczej, ale wypadek zaszły w Medwedowcach naprowadza na domysł zbrodni. Przed parą bowiem dniami odebrał właściciel list z pogróżką: jeżeli do parę dni nie złoży na pewnem miejscu kilkaset reńskich, będzie miał u siebie ogień. Odbiorca listu sądził, że to niewczesny żart jakiegoś próżniaka. Niepoczuwając się do niczego, coby mogło wywołać podobną zbrodnię i nie przedsiębiorąc nic, ażeby módz wyśledzić łotra, żądającego tego datku, doczekał się wkrótce ognia. Dziś powinno to być zadaniem c. k. urzędów, ażeby zdołano odkryć piszącego ten list, a tem samem dopuszczającego się podpalenia, do czego i reprezentacja naszego Towarzystwa ogniowego, powinna się przyczyniać przez swoje organa wedle możności. Ten luźny fakt może wykryć i inne, bo dzisiejszej nocy już i w Budzanowie znaleziono ogień podłożony w dwóch miejscach, o czem już i władza się dowiedziała.

Ludność całej naszej okolicy jest tak zaniepokojona, że włościanie po całych nocach czuwają, a po większej części po wsiach trzymają rzeczy spakowane na wozach. Tem ciągłem czuwaniem, osobliwie teraz, w porze żniwa, tak są rozjątrzeni, że obawiać się można jakiego zaburzenia. Urzęda i żandarmerja powinny się czynnie zajmować dochodzeniem przyczyn wybuchłych pożarów; tylko energiczne działanie c. k. urzędów może zmniejszyć wypadki ognia, dziś niestety tak częste, i wpłynąć na uspokojenie ludności, ogromnie przerażonej, a wieściami różnemi bałamuconej.

— (N) **Kołomyja** słynie z osobliwszych pomysłów. Do takich należy policzyć między innemi zawieszenie w tutejszej ruskiej cerkwi portretu pana burmistrza tutejszego, umieszczonego na środkowej ścianie. Pan burmistrz przedstawiony na obrazie jako sędziwy starzec, z brodą, przybrany w fraku i siedzący wygodnie w karle, gdy na przeciwnej ścianie umieszczony portret Najjaśn. Pana jest stojąco odmalowany.

Nieprzywykli nasi chłopkowie do podobnego obrazu w cerkwi, przychodząc i patrząc się na portret burmistrza, widzą w nim św. Mikołaja, tylko to sobie nie mogą pomieścić w swych głowach, zkąd się wzięły tak niestósowne szaty na św. Mikołaju.

Zkąd ten portret pana burmistrza przychodzi w cerkwi na głównej środkowej ścianie, trudno sobie wytłumaczyć, bo trudno i przypuścić, by to za wolą pana burmistrza było, zwłaszcza gdy pan burmistrz nie jest kolatorem cerkwi, lecz był tylko przedsiębiorcą przy budowie tejże. Ciekawi bylibyśmy tylko, gdyby nie pan burmistrz, ale żyd jaki był przedsiębiorcą przy budowie cerkwi, czyby go toż samo z wdzięczności dano odportretować, i na ścianie w cerkwi umieścić.

Druga osobliwość wydarzyła się temi dniami. Przy kopaniu około cerkwi znaleziono kości ludzkie, flaszkę z wódką i fajkę. Ks. proboszcz ruski uznawszy, że te kości są polskie a nie ruskie, kazał je odnieść do kościoła łacińskiego, gdzie też pochowane zostały, bo łacińscy księża nie wchodzili w to, jakie te kości były. Zdaje się, że ksiądz proboszcz ruski musi być doskonałym naturalistą, skoro nawet kości polskie od ruskich rozeznać umie.

(L. P.) **Rohatyn** 14. sierpnia. Znane przysłowie: „Strach ma wielkie oczy“, ziściło się u nas dnia dzisiejszego bardzo wymownie przy zajęciu się nie sadzy, lecz kominu walącego się, drewnianego i żadnym tynkiem niezaopatrzonego, w domu grożącym upadkiem, a leżącym tuż przy samem mieście. Strach paniczny, jaki ogarnął mieszkańców na tę wiadomość, da się łatwo wytłumaczyć, jeżeli zważymy, że im się przedstawił żywo obraz nieszczęść, zniszczonych pożarem temi czasy tylu miast i włości, a do tego rozsiewane zatrważające pogłoski o mającym koniecznie nastąpić pożarze naszego miasta. Lecz tą razą chciała widać Opatrzność dać tylko przestrogę dla dopilnowania lepszego porządku w miejscu.

Na kim cięży wina, że w mieście są cierpiane kominy, niezabezpieczone bynajmniej od ognia, pojmie łatwo każdy, komu tylko będzie wiadomem, że nasze miasto liczy się do wolnych, a zatem wolno mu się cieszyć burmistrzem i stósownem dalszem urządzeniem. Lecz nadana miastu wolność nie istnieje u nas na to, ażeby wolno było mieszkańcom naradzać się nad wspólnem dobrem, lecz tylko na to, aby wolno było rządzić naszym miejskim majątkiem, jak się żywnie podoba.

Ale ponieważ, jak wyżej powiedziano nasze miasto wolne, więc nie chcemy ograniczać i panów zarządzających w ich wolności, tylko radzibyśmy ujrzyć siebie w jak najrychlejszem bezpieczeństwie od grożących nam przez niedbałość klęsk, zaczem nastąpi i dla nas, przynajmniej może przy zaprojektowanym samorządzie, większa swoboda, w wybieraniu do rządzenia naszym majątkiem ludzi, zasługujących na nasze zupełne zaufanie, jeżeli zawistny naszemu miastu los nie zechce i nadal, jak to działo się dotąd, uznać nas za małoletnich, i jako takim, narzucić podobnych teraźniejszym opiekunów.

— **Żegestów**, skromny bardzo w całem swojem urządzeniu, położony między Krynicą i Szczawnicą można śmiało policzyć do najpiękniejszych i najskuteczniejszych miejsc kąpielowych. Łazienki urządzone wprawdzie zupełnie pojedynczo, woda gotuje się w otwartych kotłach, niema wygód ani w pomieszczeniu się, ani w otoczeniu, wszystko jeszcze jakby w początkach; ale ileż za to bogactw rozsypanych hojną ręką przyrody wynagradza te małe niedogodności, które łatwiej zastąpić. Co do piękności krajobrazów może Żegestów pójść w zawody z najpiękniejszemi okolicami kraju i zagranicy. Restauracja jest jedna, ale daje za mierną cenę zdrowe pożywienie, bo gorliwie czuwa nad tem lekarz dr. Gogojewski. Ale najważniejszemi są dwa źródła, mające szczególną siłę wzmacniającą i odmładniającą prawie, szczególnie w wielu słabościach kobiecych. Od kilku lat utrzymywana statystyka twierdzi, iż trzy czwarty części przybyłych słabych powraca z tamtąd zupełnie uleczonych. Obecnie znajduje się około 40 osób, powiększej części kobiet. Miejsce to może się znacznie podnieść i przyczynić podwójnie dla dobra kraju, bo i jako uczęszczane i jako skuteczne bardzo kąpiele, których dwu zalet nie znajdzie we wszystkich zagranicznych chociaż sławnych kąpielach. Nieco pieniędzy i więcej przedsiębiorstwa, a Żegestów może stanąć w rzędzie pierwszych miejsc kąpielowych.

— **Pożary.** Dnia 13. b. m. po południu zgorzał należący do Wierzbowic folwark „Za stawami“ w obwodzie czortkowskim. Przyczyny pożaru nie można było na razie wyśledzić; szkoda wynosi do 10.000 złr. w. a.

W Uhercach w obwodzie samborskim, zniszczył pożar na dniu 29. lipca r. b. stajnię a wniej 36 sztuk bydła rogatego. Przyczyna pożaru nie jest znana.

Dnia 2. b. m. zgorzała należąca do Chwalibogi w obwodzie kołomyjskim karczma, która była asekurowana na 600 złr. w. a. Arendarz ma podejrzenie, że podpalił karczmę jakiś nieznajomy, który nocował w niej i do świtu zniknął skradłszy arendarzowi 23 złr. w. a.

W Jankowcach w obwodzie tarnopolskim, wszczął się 7go b. m. ogień w stajni dworskiej, i zniszczył ją do szczętu, a w niej 33 koni, należących do dzierżawcy dóbr. Nadto poparzyło się przy tym pożarze trzech parobków dworskich, a między tymi Hryć Szmigielski niebezpiecznie. Domyślają się, że ogień był podłożony, ale nie ma żadnej poszlaki pewnej.

— **Pożar lasu.** Dnia 18. lipca br. powstał pożar w brodzkim lesie dworskim u samej granicy moskiewskiej ale snuł się tylko po ziemi na przestrzeni 4—5 morgów nie uszkodziwszy wcale drzew. Przyczynę tego przypisują przemytnikom, którzy prawdopodobnie rozniecіwszy ogień w lesie, nie przygasili go odchodząc.

— **Mierosławski** wydał w księgarni Dentu trzeci tom historji powstania z roku 1830|31, jako dalszy ciąg dzieła Mochnackiego, który tylko pierwszą część powstania i tylko stronę jego polityczną genialnie opracował. Mierosławskiego historja powstania jest głównie dopełnieniem owego ze strony wojskowej, chociaż nie brak w niej głębokich poglądów i ostrej krytyki postępowania ówczesnego rządu.

— **Lawina na Monte Rosa.** Po owem nieszczęściu na Matterhorn, które 4 ludzi życia pozbawiło, nastąpiło inne w Monte Rosa. Towarzystwo spinających się na górę składało się z dwóch Anglików, dwóch przewodników i trzech służących, niosących tłumoki. Gdy osiągnięto grzbiet góry, urwała się lawina i potoczyła na podróżników. Przewodnicy uratowali się pierwsi, i wyciągnęli obu Anglików z zaspy śniegowej. Jednego ze służących znaleziono z oczerniałą twarzą, bez zmysłów, tylko usilnym staraniom udało się go przywrócić do życia. Ciało drugiego znaleziono dopiero drugiego dnia na sążeń pod śniegiem.

— **Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom publicznym** w zeszycie VII. za miesiąc lipiec zawiera: Rzecz o stanowisku encyklopedycznem prawa karnego przez prof. M. Koczyńskiego. (Ciąg dalszy rozbioru cech istotnych prawa karnego.) — Sprawozdanie z uchwał zapadłych na piątem posiedzeniu międzynarodowego kongresu statystycznego w Berlinie r. 1863 przez Miecz Marasse. (Dokończenie.) — Instytucje Gaja przepolszczył, uwagami opatrzył i pierwotwór dodał dr. Teodor Dydyński. Zeszyt I. Warszawa 1865. (Krytyczny rozbiór prof. dr. Zolla. Dokończenie.) — Uwagi o dzisiejszym stanie umiejętności skarbowej przez dr. Józefa Bohdana Oczapowskiego. — Wiadomości literackie (prawnicze). — Korespondencja naukowa. — Praktyka sądowa. — Bibliografia.

— **O skuteczności balsamu Vetoriniego** w różnych cierpieniach, mieliśmy sposobność słyszeć już nieraz pochwały. Właśnie donosi do „Przeglądu“ p. A. J. Piątkowski, że temi dniami dostawszy czkawki, która pomimo wszelkich użytych środków trwała przez 24 godzin nieprzerwanie, z porady znajomego zażył 12 kropel rzeczonego balsamu na cukrze, od czego w mgnieniu oka ustąpiła czkawka, przy swej długotrwałości dość niebezpieczna.

— **Z Gniezna donoszą** o uwięzieniu w tych dniach na żądanie prokuratorji obywatela Mikorskiego z Kruchowa, podejrzanego o podpalanie a przynajmniej o namowę do tej zbrodni. Obwiniony siedzi w śledczem więzieniu w Trzemesznie. Jak ten zarzut żadnej nie musi mieć podstawy, pokazuje się z uwagi „Posener Ztg.,“ która wyraża nadzieję, że będzie za niewinnego uznanym i wypuszczonym.

— **Gorliwość moskiewska.** W Warszawie zawiadamia rektor szkoły głównej, że zapis nowo wstępujących uczniów trwać będzie, nie jak przedtem ogłoszono od 1. — 15. września lecz od 1. — 10. września t. r. W tym terminie powinni się nowowstępujący zgłosić z dowodami, po upływie terminu pozostaną prośby bez skutku. Więc mało było trudności i przeszkód dotychczasowych dla uczniów z Litwy i Rusi, trzeba było jeszcze utrudzić więcej przez ukrócenie terminu. Musimy przyznać rządowi moskiewskiemu wielką i zręczną gorliwość — w stawianiu przeszkód oświacie.

— **Spis 3ci przedpłacicieli na dzieła pośmiertne Juliusza Słowackiego** od dnia 1. do 15. sierpnia 1865: Jan Łęczyński 1, Tyburcy Sahaydakowski 1, Stanisław Hoszard 1, Marcelin Radnicki 1, Robert Hefern 1, Feliks Duniecki 1, Leokadja Mokrańska 1, Cecylia hrabina Mierowa 1, Walerjan Podlewski 1, Kornel Hofman 1, Feliks Rajzner 1, Ksiądz Cyryl Jahner 1, Ksiądz Maksymilian Trzciński 1, Ignacy Sołtys 1, Karol Niementowski 1, Mieczysław Pulikowski 1. Razem 16, a z wykazanemi w poprzednim spisie 60, czyni ogółem 76 egzemplarzy.

— **Korespondencja od redakcji.** Panu ..... w Husiatynie, uskarżającemu się na krzywdę doznaną ze strony tamtejszego sądu powiatowego, odpowiadamy, iż skargi jego ani w takiej formie, ani pod warunkiem bezimienności umieścić nie możemy. Radzimy udać się do właściwej wyższej władzy.

Ostatnie wiadomości.

Półurzędowa francuzka litografowana *Agence Havas* umieściła list z Wiednia, zbijający pogłoskę iż ministerjum Mailath-Belcredi ma wnieść u korony o powszechną amnestję dla skazanych za polityczne czyny i dla emigrantów z Galicji. Hrabia Belcredi miał odpowiedzieć pewnej osobie, pytającej go o to, iż „takiej amnestji nie można dać, bez naruszenia względów dla dworu petersburgskiego.“ Nad tą wiadomością, wziętą z *Agence Havas* czyni *Journal des Debats* następującą uwagę: „Trudno nam uwierzyć w autentyczność takiej odpowiedzi austrjackiego ministra stanu, nie dla tego, abyśmy wierzyli w niemożliwość, iżby austrjaccy mężowie stanu powstrzymać się dali od czynu lojalności i sprawiedliwości obawą niepodobania się petersburgskiemu gabinetowi, ale nie wierzymy, aby który minister przyznał się otwarcie do takiego motywu.“ *Neue fr. Presse* idzie dalej i nie wierzy także, aby austrjacki gabinet podobnemi względami mógł się powodować, skoro wiadomo z historji ostatnich czasów iż Moskwa, jeszcze jako sprzymierzona Austrji, postępowała tylekroć bez najmniejszego w podobnych sprawach względu na Austrję.

Podług *Wanderera* miał hr. Bloome powrócić 15. z Gasteinu, a 16. zdawał sprawę ze skutków swej misji cesarzowi w Ischl. Podróż hr. Bloome zdaje się jednak mieć ten zamiar, aby gabinet cesarski obznajomić dokładnie ze szczegółami zawiązanych tymczasowo w Gasteinie stosunków. Jeżeli znajdzie się gabinet w położeniu doradzić cesarzowi do udzielenia swego przyzwolenia, to bardzo jest prawdopodobnem, że d. 20. bm. przyjdzie w Salzburgu do podpisania formalnego aktu.

Altoner Merkur dowiaduje się półurzędowo: W ostatnich rokowaniach w Gasteinie chodziło najgłówniej o zniesienie „pobocznego rządu“ w Kiel, i o wydalenie księcia Augusteuburga. Formę tego wydalenia ułożono już „prawie“, tylko ten jeden punkt przeszkadzał dotąd ostatecznemu załatwieniu rokowań. Korespondent z Kiel do *Börsenhalle* donosi, że br. Halbhuber protestował przeciw rozpoczętemu uzbrojeniu Fridrichsortu. *Prov. Corr.* donosi, że hr. Bloome miał w Gasteinie z p. Bismarkiem kilkakrotne narady. „Ile jest pewnego w tej sprawie, można się spodziewać, że Austrja i Prusy porozumieją się najpierw o pewne urządzenie wspólnego posiadania, i o zaprowadzenie lepszego porządku w księztwach. Przez to spełniłoby się jedno natarczywe żądanie Prus, i ułożyłoby się drogę do ostatecznego załatwienia sprawy.“

Komisja w sprawie podatków konsumcyjnych, prowadząc obrady przez wtorek i środę na posiedzeniach komitetowych, miała wczoraj we czwartek o godzinie 11 z rana odbyć plenarne posiedzenie, na którem miały przyjść pod rozbiór i uchwałę referaty każdego z 3ch komitetów. Referat nad podatkiem od cukru, miał Bachofen i Urbanek, od piwa: Szary, od okowity: Daubek, Schedl i Proskowetz.

Co do zmian zamierzonych w poborze podatku konsumcyjnego od okowity, piwa i cukru, domaga się *Vaterland* wiedeński, aby przymusowych ugód nie wprowadzano zaraz, lecz zwolna, zostawiając system ugodny i system dotychczasowy do wyboru producentów; jest przekonany, że producenci sami później żądaliby poboru ugodnego.

W Szwecji na porządku dziennym jest obecność floty moskiewskiej z W. ks. Konstantym i jego synem. W. ks. Aleksy z powodu słabości nie wziął udziału w tych odwiedzinach. Król miał w poniedziałek odwidzić flotę. Tymczasem skorzystał dziennik *Aftonbladet* z pobytu moskiewskich książąt w Szwecji, i rozpisał i wezwał do składek na rzecz bawiących tam wychodźców polskich. — Inny dziennik *Gothenburger Handelsztg.* ucieszył się przybyciem moskiewskiej floty, z której niestety! dwa monitory u wyspy Aland się rozbiło. Jeden zatonął zupełnie, inny osiadł na skale; załogę ocalono.

Wiele młodzieży, jak słychać, ucieka z Kongresówki przed poborem za granicę pruską; dla tego organizują Prusacy obławy wojenne, z bagnetami, szablami i nieledwie armatami na granicy od Kongresówki. Hr. Berg ma objeżdżać miasta pogorzałe.

Berlin 16go sierpnia. W Baden (Baden?) oczekują kongresu średnich państw niemieckich. Beusta przyjmował w Gastein król pruski i Bismark. Hr. Bloome otrzymał dekorację od króla pruskiego.

Telegram Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 18 sierpnia. Urzędowa *Wiener Abendpost* (dodatek wieczorny do *Wiener Ztg.*) pisze: „Zmyślona jest wiadomość francuzkich dzienników, jakoby hr. Belcredi pytającemu go o amnestję dla skazanych za udział w powstaniu polskiem, odpowiedzieć miał, iż dyplomatyczne obawy są tej amnestji na przeszkodzie.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z Przemyśla 17. sierpnia.

(O) Pisać o ogrodach lub ogrodnictwie przy teraźniejszej ogólnej biedzie w kraju, zdawać się może nie na czasie, tymczasem sądzę, że wszystko to, co choć cząstkę pieniędzy z kraju wydala, na wielką uwagę zasługuje, bo z małych sum — robią się wielkie.

Ogrody były u nas dawniej bardzo lubiane, czego dowody mamy w rzadkich dosyć zabytkach szpalerów lipowych, grabowych i innych z dawniejszych, na licznych ruinach szklarni lub cieplarni z nowszych czasów. Prawie każda większa posiadłość miała większy ogród. Ze zmianą stosunków i w tem nastała zmiana. Najprzód opuszczono cieplarnie i szklarnie, okna, które wicher nie powybijał rozeszły się częstokroć między poczciwych sąsiadów, potem przyszła kolej na kwiaty gruntowe i zarośla, wśród których ciołęta się pasły, a co nie spasły to dotratowały; z wielu ogrodów znikły inspekta, a w wielu miejscach lipy lub brzosty, sadzone ręką poczciwych przeszłych pokoleń, poszły pod siekierę, dla czego? — bo wnuków nie stało, a nowi posiadacze nie czują potrzeby szanować zabytków przeszłości, choć pięknych i użytecznych. Nawet sady zestarzawszy się, chylą się do upadku, a przecież owoce mogą być jednem z bogactw krajowych.

Nie wszędzie jednak ogrody tak smutny widok przedstawiają, a od niedawna ogrodnictwo zaczyna się nawet znowu wznosić. Znowu zaczynają zakładać po wsiach ogrody, często gęsto powstają ogródki małe po miasteczkach i miastach, gdzie piękne z pożytecznem się łączy, bo są i kwiatki i jarzynki, gdzie niegdzie nawet zakładać chcą nowe sady. Do założenia ogrodu potrzeba jednak drzew, krzewów, roślin zimotrwałych, nasion kwiatowych i warzywnych. Wszystko to trzeba nabyć, mało co przyjdzie za darmo, większość trzeba kupić. Ale gdzie, ale u kogo? Oczywiście, że najlepiej w kraju. Udają się więc do pierwszego lepszego ogrodnika, rozumie się w Lwowie, kupują rośliny lub nasiona i niestety bardzo często zawodzą się najgorzej, co i mnie samego, choć jestem ostrożny tego roku z nasionami, spotkało. Szkody wprawdzie nie poniosłem, ale zawsze może gniewać, gdy zasiawszy np. groch, ten prawie zupełnie nie zejdzie, gdy zamiast ogórków wężowych, pokażą się długie, okrągłe, białe i zielone wczesne i późne, tylko nie spodziewane, lub zasiawszy maczek ranunkulowy (Papaver Rhoeas) zakwitnie prosty, pusty mak (Papaver somniferum). Zawód okazał się tutaj tego samego roku, lecz wyobraźmy sobie jednak położenie tego, który kupił szczepy owocowe i po 5 lub 6ciu latach posiada zamiast szarej bery, ulęgałki, zamiast złotej parmeny, prostą kwaśnicę.

Wróćmy jednak do liczniejszej klasy amatorów jarzyn i kwiatów. Taki amator sparzywszy się raz i drugi, przymuszony jest nareszcie, jeżeli mu amatorstwo nie zbrzydło a fundusze pozwalają, napisać do Erfurtu, Arnstadtu lub Wrocławia, w ogóle gdzieś za granicę, posłać pieniądze, na których zmianie często 40% stracił, i kazać sobie żądane artykuły przysłać, płacąc znowu ogromnie za transport, szczęśliwy jeżeli na 100 roślin tylko 10 przez drogę zginęło. Policzmyż przypuszczalnie, ile to pieniędzy tym sposobem z kraju wychodzi, bo takich amatorów jest daleko więcej jakby się zdawało, i liczba ich ciągle się mnoży.

Udawanie się do zagranicy, jest jednak z małemi wyjątkami zbyteczne, bo i u nas są ogrody i ogrodnicy, na których się spuścić można, ale o tem wiedzą zwykle tylko najbliżsi sąsiedzi. Kupując u krajowych ogrodników zyskujemy najprzód, że na zmianie pieniędzy nie tracimy, dalej, że rośliny przez transport nie mogą tak ucierpieć, bardzo długi chyba przez niedbalstwo, potem, że transport bez porównania mniej kosztuje, nareszcie w razie zawodu można skuteczniej reklamować. Na to wszystko trzeba jednak koniecznie najprzód znać tych krajowych ogrodników, którzyby nietylko rzetelnie dostarczali to co żądamy, ale także i to co w ogrodach naszych się pojawi, posiadali. Jedynym środkiem na to byłyby wystawy ogrodnicze, odbywające się raz lub dwa razy do roku.

Początek zrobićby można z wystawą kwiatów i jarzyn np. w maju 1866 roku, a w następnych latach mogłaby być i jesienna wystawa, gdzieby głównie owoce figurowały. Wystawy początkowe nie będą może tak świetne jak gdzieindziej, chociaż i pewnie tak ubogiemi nie będą jakby wielu obawiać się zdołał; początek będzie dany postępowi, bo wystawy tworzą współzawodnictwo. Publiczność pozna nietylko ogrodników, zasługujących na zaufanie, ale także wiedzieć będzie co jest u kogo. Ogrodnicy dążyć będą do wydoskonalenia się, ci co już stoją wysoko zechcą być jeszcze wyżej, ci co w tyle pozostali, pospieszą naprzód, jednem słowem obudzi się ruch między ogrodnikami i amatorami, a szczególnie pierwsi powinniby przestać być konserwatystami, mianowicie niektórzy, nakładający ogromne ceny na wszystko.

Wezwanie do podobnej wystawy, urządzenie jej, gdyby miała przyjść do skutku, powinnoby wyjść z botanicznego ogrodu tj. od p. Bauera, nietylko wysoko w swoim zawodzie wykształconego, ale pewnie z ogrodników będących w Galicji, najczynniejszego, i najlepiej potrzeby krajowego ogrodnictwa znającego.

Z okolic Łopatyna d. 13. sierpnia.

Jakkolwiek nasz lesisty, pograniczny zakątek Galicji mało ma bardzo znaczenia pod względem handlu i produkcji, w stosunku do reszty kraju naszego, ktoby jednak z całego kraju o tegorocznym stanie, jego powziąć chciał wyobrażenie, zechce i nasze usłyszeć treny! Mówię treny, bo i my płacząc wołamy: że bieda! jakiej dawno nikt u nas nie pamięta.

Oziminy, tj. pszenice i żyta wyszedłszy jako tako z pod śniegu przez 2-miesięczną, najzupełniejszą w kwietniu i maju aż do 10. czerwca posuchę, a do tego przez mróz czerwcowy (d. 9.) tyle ucierpiały, że teraz dopiero przy żniwie przekonały wszystkich o zupełnym prawie nieurodzaju. Szczęśliwy kto z żyta 3 a z pszenicy 4 plon mieć będzie. Takich jednak jest mało. Inne zboża tj. jarzyny nieco lepsze, choć ledwo średni plon obiecują. A kartofle posuchą i mrozem zwarzone odnowiły się wprawdzie, jednakże bardzo skąpy plon także rokują, bo mało nadzwyczaj jest ich pod krzakiem, a miejscami na rumorzu choć piękną błyszczą nacią, najmniejszych dotąd w ziemi zawiązków, choćby wielkości grochu nie mają.

Lecz głównym produktem naszym jest chmiel, i o tem donieść zamierzyłem. Zawiódł on także w tym roku oczekiwania nasze, widać że mróz i posucha i tutaj wpływ swój wywarły. Plon chmielu ani połowy zeszłorocznych zbiorów nie dojdzie. Za to ceny, dobrą już teraz rokują nadzieję, bo zaledwie zbiór chmielu się rozpoczął a już kupcy i spekulanci z różnych stron, kręcić się zaczynają. Cenę 100 zł. wa. za cetnar, już tutaj w okolicy ofiarowano. Dotąd jednak nikt jeszcze sprzedaży nie zrobił, spodziewając się wyższych cen o wiele, a głównie ustalenia się cen pewnych, w którym to celu producenci tutejsi korespondencje i stosunki z zagranicą zawiązali; czekamy również ogłoszenia cen „Gazety Narodowej", jako też domów komisowych, by je porównać z cenami panów spekulantów chmielowych, którzy rok-rocznie wyzyskują okolicę tutejszą.

Nie wiemy także jak wypadły zbiory chmielowe w innych częściach kraju naszego, co jednak osobliwie że nikt o tem i nie wspomni, tak że więcej o zbiorach czeskich, pruskich, bawarskich i amerykańskich zresztą dowiedzieć się łatwiej, i więcej też wiemy, jak u nas o zbiorach chmielu krajowych.

Może też przykład mój znajdzie wkrótce naśladowców, czego życzyć by trzeba.

Ziemianin z okolic Łopatyna.

Lwów 15. sierpnia. (Targ na woły). Na naszym wczorajszym targu było 233 sztuk wołów, a mianowicie z Obertyna 26 sztuk, z Rozdołu 3 stada po 26 30 i 28 sz. z Słohudki 86 szt., z Mołdawy 2 stada po 55 i 7 sztuk, z Żurawna 10 szt., z Podhajec 5 sz., sprzedano 121 szt., i płacono za woła ważącego 310fnt. mięsa i 40 funt. łoju 54 zł. 33 c., a za woła ważącego 400ft. mięsa i 60 fnt. łoju 73.73.

Statystyka cen żywności w Austrji. Ceny mięsa wołowego w Austrji w miesiącu czerwcu b. r. wynosiły od 11 do 35 c. Najtańsze mięso było w Suczawie na Bukowinie po 11 c. i w Nowym Sączu po 12 centów za 1 funt wiedeński; najdroższe w Pradze po 24 do 30 centów, w Wiedniu po 16 do 30 centów, i we Lwowie po 14—35 centów. Cielęcina i baranina były także najtańsze na Bukowinie, bo po 8 centów i 7 centów; podczas gdy w Wiedniu 1 funt cielęciny kosztował 18 do 48 cn., w Gracu 22—40 cn., w Peszcie 22 do 28 cn., w Pradze 22 do 27 centów. Wieprzowina była najtańsza na Bukowinie i w Siedmiogrodzie bo po 10 do 12 cnt. Natomiast w Neusohl płacono ten artykuł po 30—32 centów, w Bernie 22—26 w Pradze po 26—28, w Wiedniu po 26—60 cnt. za 1 funt. Smalec bydlęcy był najtańszy w Szlązku gdzie funt kosztował 36 centów, najdroższy na Bukowinie gdzie kosztował 80 c. Natomiast na Bukowinie był najtańszy smalec wieprzowy bo po 24 centów, najdroższy w Cieplicach w Czechach po 50—52 cent. za funt. Kartofle były najtańsze w Szlązku, mierzyca po 60 cnt., najdroższe w Meran w Tyrolu po 3—3.50.

Spis zmarłych we Lwowie od dnia 22—31 lipca br. wykazuje 77 osób, między tymi: Książę Poniński Leander, były c. k. porucznik, właściciel dóbr. 65 lat m. na suchoty. Tolkienit Wincencia, córka właściciela dóbr, 23 l. m. na suchoty. Kolarzowska Teofila, małżonka urzędnika 31 l. m. Zbierzchowski Kajetan, były rotmistrz, 80 l. m. ze starości. Laskowska Rozalia, właścicielka dóbr, 63 l. m. na raka w żołądku. Stark Marja, żona portiera 39 l. m. na raka w żołądku. Szydłowski Walentyn, urzędnik, 35 l. m. przez upływ krwi. Lewakowska Oktawia, właścicielka dóbr, 60 l. m. na sparaliżowanie płuc. Brylińska Julia, wdowa po stolarzu 54 l. m. na suchoty, Zygmunt Wojciech, propinator 73 l. m. ze starości. Wolf Magdalena, propinatorka 70 l. m. na dysenterję. Künz Antonina, żona dyurnisty 38 l. m. na suchoty. Rudolf Ferdynand, woźny u laudwójta, 48 l. m. na suchoty.

Przyjechali do Lwowa 16. sierpnia. PP. baron Czechowicz Wł. z Glinny, baron Petrino P. z Czerniowiec, Ziora A. z Mołdawy, Trzecieski T. z Miejsca, Sosnowski T. O. z Warszawy, Węgierski B. z Warszawy, Sznigierski J. z Stanisławowa, Treter Hilary z Laszek, br. Brückmann Ks. z Wołoszczy, Niezabitowski A. z Sokala.

Wyjechali ze Lwowa 16. sierpnia. PP. Markiz Bedmar-Esculona i markiz de Villenuova de las Torres do Wiednia, Siegel A. do Sambora, Dufür Wald i Narwitz W. do Wrocławia, dr. Dobrowolski P. do Bessarabii, Łodyński H. do Milatyna, Łodyński St. do Nahorzec, Zarzycki Tyt. do Chotylubia, Kaymlinger J. do Jarosławia.

Kurs lwowski, z dnia 17. sierpnia.

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	5	13	5	17
Dukat cesarski	5	14	5	18
Moskiewski półimperjał	8	84	8	98
Moskiewski rubel srebrny	1	67	1	70
Moskiewski rubel papierowy	1	43	1	45
Pruski talar kur.	1	60	1	62
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	68	80	69	37
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	72	25	72	81
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	03	71	63
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	73	60	74	17
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	194	08	195	58

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 17. sierpnia.

	W. A. złr. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	69 30
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	73 85
Losy z r. 1860	90 25
Akcje banku narod. za 1000 gl.	784 00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	176 50
Londyn 10 funt. szterlingów	109 15
Dukaty cesarskie sztuka	5 17
Srebro za 100 złr. w. a.	107 00

Wiedeń 16. sierpnia.

	Płacą złr.	ct.	Żądaje złr.	ct.
5% Metaliki na wal. a.	63	50	63	50
„ Pożyczka narod.	73	80	73	90
„ Metaliki na m. k.	68	75	68	85
„ Obl. ind. niż. austr.	83	00	84	00
„ „ „ węgiers.	71	50	72	00
„ „ „ chor. i ban.	72	00	73	00
„ „ „ galicyjskie	71	40	71	90
„ „ „ bukowińskie	69	00	70	00
„ „ „ siedmiogr.	68	00	69	00
Akcje banku i przemysłu				
Banku narod. austr.	782	00	783	00
„ anglo-austr.	74	25	74	75
Zakładu kredytowego	175	30	175	40
Kolei półn. Ferdynanda	164	40	164	60
„ galicyjskiej	194	50	194	75
czerniowiec z wpł. 50%	82	50	83	00
Pożyczki loteryjne				
Losy pożyczki z r. 1839	144	00	144	50
„ „ „ 1854	83	00	83	50
„ „ „ 1860	89	80	89	85
„ „ „ 1864	80	80	80	8[illegible]
„ „ najnow. z r. 1864	79	90	80	20
„ kredytowe	121	00	121	50
„ ks. Esterhazego	65	00	75	00
„ ks. Salm	27	00	28	00
„ hr. Palfy	25	00	26	00
„ ks. Klary	23	00	24	00
„ hr. St. Genois	23	00	24	00
„ miasta Budy	22	50	23	50
„ ks. Windischgrätz	16	00	17	00
„ hr. Waldstein	16	00	17	00
„ hr. Keglevich	12	00	12	50
„ Rudolfa	12	00	12	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Augsb. 100 złr. nr.	91	00	91	00
Frankf. n. M. 100.	91	20	91	30
Hamb. 100 mark.	81	00	81	20
Londyn 100 fnt.	109	30	109	40
Paryż 100 frank.	43	30	43	35
Warszawa 16. sierpnia.				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	00	00
„ „ kupon. „	13	46	13	50
Akcje kol. żel. war.-wied. „	78	00	78	50
Akcje kol. żel. war.-bydg. „	73	75	74	25
Paryż 16. sierpnia.				
Renta 3%	68	20	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.